

Prócz bohaterki nakreślonej pełno i skończenie, pysznemi są figurami książę Grandchamps i synowiec jego kawaler Gaston de Talmay. Rozmowa obydwóch w scenie 7 i 8 aktu Igo, porywa i zachwyca wykwintnym dowcipem, delikatnym humorem i nieporównaną werwą.

Komedia ta, wybornie przełożona, gdybyśmy jęj nawet nie ujrzeli na scenie, czego nie przypuszczamy, czyta się bardzo przyjemnie, wywołując wesoły uśmiech na usta.

Edward Lubowski.

---

*Stary dwór, powieść przez Tadeusza Jerzego Steckiego. Warszawa. Nakładem Redakcyi Przeglądu tygodniowego. 1869. str. 284.*

Powieść historyczna stała się u nas oniemal tradycją. Odkąd Rzewuski umarł, a p. Kaczkowski przestał pisać powieści, przynajmniej odtąd pozbawieni zostaliśmy wspomnień przeszłości w artystycznej podawanych formie. Wprawdzie p. Kraszewski dał nam *Ongi i Orbeke*, ś. p. Skarbek *Olim*; pan Dzieduszycki: *Powieść z dawnych czasów*; ale są to utwory bardzo mało charakterystyczne, po większej części malujące takie wypadki, które i dzisiaj równie dobrze stać się mogły, lub też są to ramoty nie zasługujące nawet na nazwę historycznej powieści (jak np. praca p. Dzieduszyckiego). Bądź co bądź, dawny sposób artystycznego obrabiania dziejów już się przeżył, a nowego nie widać; gdyż i ta powieść, o której mówić chcemy, należy do tych, które oprócz nazwiska i wypadków historycznych, koniecznych a stereotypowych mieczników i podczaszych, nie wiele w sobie cech prawdziwej historycznej powieści zawiera.

P. Stecki, znany autor jeograficzno-historycznej pracy p. n. *Wołyń i t. d. przedstawia w Starym Dworze* historią nieszczęść książęcej niegdyś rodziny *Podbereskich*, w której fatalizm, jak powiada, nieustannie sprowadzał burze. Rzecz dzieje się na pograniczu Wołynia i Ukrainy we wsi *Mostyszczach*, gdzie starożytny zamek strachem okolicznych mieszkańców przejmował. Działy się tu bowiem niegodziwe a straszliwe wypadki. Już bowiem dziadowi bohatera powieści *Jerzego*, przypisywali stosunki ze złym duchem, albo lepiej, mówiąc językiem zrozumialszym dla dzisiejszych uszu, uważano go za niegodziwego człowieka, który mając sobie powierzony honor i majątek *Malińskich*, splamił pierwszy a ograbił drugi. Zniesławił bowiem wdowę pod opiekę sobie oddaną i zagarnął ogromne skarby, znajdujące się w pewnym zamku, niegdyś do *Maliskich* należącym.

Ojciec *Jerzego* pokochał cygankę *Martę*, a zmuszony do rozstania się z nią i ożenienia, w krótkim bardzo czasie u nieszczęśliwy

życie zakończył. Jerzy wreszcie wysłany do Paryża na edukację, zakochał się tam w loretce Emmie. Śmierć matki Jerzego powołała go do Mastyszcz. Matka umierając zaprosiła Malińskiego i błagając go o przebaczenie dawnych krzywd, o opiekę nad Jerzym i oddanie mu za żonę córki Zofii modliła się. Dał się uprosić Maliński i nie wspominając nic o tém nikomu, chętnie Jerzego w swym domu przyjmował. Z początku Jerzy smakował w towarzystwie niewinnej Zosi, ale potem nuda go opanowała; nuda, która powoławszy kochającą go szczerze Emmę z Paryża, kazała żyć hucznie i wystawnie. Ta huczność i wystawność przyprowadziła majątek jego do ruiny, którą chciał podreperować skarbami Malińskich, dotąd w baszcie narożnej ukrytych. Ale gdy raz zaczął grubo grać temi pieniędzmi, spadła nań ręka jednego stróża tych skarbów, starego Grzegorza. Rozwścieczony Jerzy kazał go zepchnąć ze schodów. Grzegorz umarł nazajutrz. Jerzy nie był złym z gruntu, Emma była bardzo pocziwą loretką. Emma została zakonnicą, a Jerzy umarł w bitwie pod Belle-Alliance.

Czyż potrzebujemy dodawać komentarz do tej treści ogólnej? Jestto proste, i dość zręcznie prowadzone opowiadanie prawdziwych, jak się zdaje, zdarzeń minionej przeszłości, okraszone pięknymi rysami charakteru Malińskiego, przebaczonego zastarzałe urazy i szczerze pragnącego dobra Jerzego. wnuka tego, który kiedyś przed laty strasznych nieszczęść jego rodziny był przyczyną. Kilka imion historycznych, jak ks. Mateusza Radziwiłła, aktora Żmijowskiego i innych, stanowi historyczną przyprawę opowiadania, którego bohater jest najkompletniejszym zerem, wzorem tysięcy takich okragłych a pustych zer, jakie przed laty sześćdziesięciu były w kraju naszym powszechnie. Ni dobry, ni zły, ni pobożny, ni ateusz, ni moralista, ni rozpustnik, ot stworzenie boże, w którym francuzkie wychowanie i francuzka mowa, tak głębokie pozostawiły ślady, że ich inaczej zmyć nie może, by wyszlachetnić, jak tylko krwią wydobytą draśnięciem pałasza lub kuli. Smutny obraz, jeszcze smutniejszy stan społeczeństwa, które takie indywidua z pośród siebie wydaje!

Jedną z najszlachetniejszych choć upadłych postaci jest istota paryzkiego półświata, to hucznie żyjąca, to modląca się cicho i pokornie, Emma. Nie znamy dostatecznie paryzkiego ówczesnego życia by orzec czy takie jak Emma były rzeczywiste; w każdym jednak razie musimy powiedzieć, że początek pochodzenia, który im pan Stecki naznacza, t. j. urodzenie biedne jest już daleko późniejszych, bo naszych czasów wyrobem.

Styl p. Steckiego jest potoczny i pełen elegancyi, ale nie odznacza się żadną oryginalnością. Język jest dość czysty, jeżeli wyjmiemy jeden główny błąd, t. j. użycie czwartego przypadku zamiast drugiego, przy słowach położonych z przeczeniem, co się dość często zdarza.

*P. Ch.*

